

SPOŁECZEŃSTWO

→ Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny. ←

Prenumerata: w Warszawie: z odnośzeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie kop. 65. Numer pojedynczy — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedynczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO” wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Żórawia 29 m. 2; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu kop. 15. NADEŚLANE na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnym rękopisów nie zwraca się.

W niedzielę d. 13 grudnia o g. 3 $\frac{1}{2}$ pp. w wielkiej sali Filharmonji

J. Wł. Dawid

wygotosi odczyt

O kształceniu woli

Bilety w cenie 10 — 75 kop. są do nabycia w księgarniach Gebethnera i Wolffa (Krakow. Przed. 15), G. Centnerszvera (Marszałk. 143), Powszechnej (Marszałk. 139), Borkowskiego (Marszałk. 97), J. Fiszera (Nowy-Świat 9), L. Fiszera (Bieleńska 9), oraz przed odczytem przy wejściu do Filharmonji.

TREŚĆ NUMERU.

Na widnokregu politycznym.

Odcinek: Solidny.

O potęgę.

Zagadnienie emigracji.

Echa.

Poezje: Rozstanie. Stracona pieśń.

Krytyka i Sprawozdanie.

Z teatru.

Ruch zawodowy.

Kronika.

Metropolis — Sinclaira.

„OBRAZ ŚWIATA“, C. Snyder. (Dodatek).

NA WIDNOKRĘGU POLITYCZNYM.

Sejm finlandzki zakończył swoją sesję 31-go października. Warunki jego pracy były wyjątkowo ciężkie ze względu na ogólną sytuację polityczną w Rosji. Niemniej jednak wyszedł on zwycięsko ze wszystkich trudności i zdołał przeprowadzić kilka pierwszorzędnej wagi reform. Socjaliści tamtejsi skorzystali z doświadczenia lat ostatnich i zastosowali rozumny oportunizm. Wiadomo że bezpośrednią przyczyną rozwiązania poprzedniego sejmiku było stanowisko socjalistów, którzy zaważyli na szali głosów sejmowych i wytworzyli sytuację, z której innego wyjścia prócz rozwiązania sejmiku, rząd koronny nie miał. Obecnie stosunki o tyle się pogorszyły, że w razie ponownego rozwiązania sejmiku nastąpiłaby niewątpliwie zmiana prawa wyborczego, a odpowiedzialność za to spadłaby na tych, którzy zatarg zaostrzyli. To też socjaliści zastosowali politykę znacznie różniącą się od dawnej. Na porządku dziennym była sprawa tzw. „milionów nowych”, rząd koronny domagał się 2 $\frac{1}{2}$ miliona rubli na budowę mostu przez Nową — sumy tej żądał już w swoim czasie Bobrikow, a obecnie została ona już wniesiona do preliminarza budżetu rosyjskiego. Senat obecny ustąpił, ale w sejmie utworzyła się silna grupa protestująca przeciwko tej asygnacji. Od głosów socjalistycznych zależała uchwała sejmiku; bardzo być może, iż grupa protestantów liczyła na głosy socjalistów i dyskutowała już przysłą zmianę ordynacji wyborczej. Ci ostatni jednak, wbrew swemu zasadniczemu pogładowi, głosowali za przejściem do porządku dziennego, jako że jest to sprawa mało znacząca. W ten sposób kryzys, wiszący w powietrzu, został zażegnany.

Natomiast przeprowadzono dwie poważne reformy: Prawo o dzierżawie — „Torpari“ i powszechne równe i proporcjonalne wybory do zarządów miej-

skich i gminnych. W Finlandji istnieje 160 tysięcy drobnych włościan i dzierżawców („torpari“), których położenie jest wyjątkowo ciężkie, płaca dzierżawna wysoka i w naturze, warunki kontraktu wypadają zawsze na korzyść posiadaczy, wymówienie nieczem nieograniczone. Nowe prawo przepisuje czynsz dzierżawny w gotówce, określa termin dzierżawy na 25 lat, (ziemie nieuprawne na 50 lat), wymówienie ściśle uwarunkowane przez prawo, wysokość czynszu określona przez komisję mieszane, wreszcie melioracje i budowy przeprowadzone przez dzierżawcę, są wynagradzane. Oto główne zarysy prawa, które znosi ostatnie resztki feudalizmu i stanowi olbrzymi postęp pod względem gospodarczym.

Drugie prawo, stanowiące niezbędne dopełnienie do prawa wyborczego sejmowego napotkało znaczne trudności. Stronnictwo klerykalno-nacjonalistyczne — starofini opierali się wszelkimi środkami reformie, która odebrała im wyłączne panowanie w gminie. Wszakże opór ich wywołał tak potężny ruch protestacyjny w całym kraju, że ostatecznie i ono musiało ustąpić. Obecnie, według nowego prawa, wybierają do gmin wszyscy obywatele, nie wyłączając kobiet, w wieku 21 lat, według systemu proporcjonalnego. Wszakże w pewnym stopniu udało się stronnictwom mieszczańskim reformę ograniczyć. Tak, zarząd nie składa się z instytucji wybieralnej jednolicie, lecz funkcje są podzielone: zarząd wszelkimi sprawami życia gminnego spoczywa w ręku ciała wybieralnego według powyższego systemu. natomiast finansami gminy zarządza instytucja, wybierana li tylko przez obywateli, opłacających podatki bezpośrednie, co zresztą nie ma zbyt wielkiego znaczenia, gdyż już dochód 600 marek rocznie pociąga za sobą podatek bezpośredni.

Przesilenie konstytucyjne w Niemczech, nie zakończyło się bynajmniej, jak sądzi rząd i prasa mieszczańska, owszem weszło w nową

fazę. Z walki pomiędzy cesarzem, a kanclerzem ten ostatni wyszedł zwycięsko, ale do zwycięstwa ludu jeszcze daleko. Tymczasem Bülow przeszedł już nad tą sprawą do porządku dziennego i zamiast wyjaśnień przedstawił parlamentowi projekt reformy finansowej. Liberalowie, wierni swojej taktyce, rzecz prosta, nie oponowali, natomiast wystąpił z ostrą krytyką całej gospodarki finansowej Niemiec deputowany partji robotniczej, Gayer, dowodząc, że przyczyną tego oplakanego stanu finansowego jest między innymi system rządów osobistych, który należy znieść, zanim się odda w ręce rządu nowe miljardy.

Obecnie sytuacja przedstawia się tak: według projektu socjalistów, do których dołączyła się cała opozycja, zostaje na jednej z najbliższych sesji parlamentu złożony projekt reformy konstytucyjnej. Jeżeli liberalowie uchylą się od poparcia projektu, będzie to z ich strony krok samobójczy, gdyż ostatnie wypadki wywołały powszechne dążenie do reformy w kierunku ludowładczym, a liberalowie bądź co bądź, korzystają z głosów szerokich warstw ludności miejskiej. Jeśli zaś liberalowie przyłączą się do opozycji, wówczas zajdzie nowe ustosunkowanie sił i kanclerz zostanie w mniejszości wraz z swoim projektem reformy finansowej.

A co dalej? Jest to sytuacja mniej dramatyczna, ale znacznie poważniejsza niż zatarg z cesarzem i wyjście z niej jest tylko jedno: ustąpienie wymagań życia i przeprowadzenie koniecznej reformy. Ale czy „blaszany kanclerz“ zdobędzie się na taki krok? W każdym bądź razie znajdujemy się w przededniu poważnych wydarzeń.

Kara śmierci jest obecnie przedmiotem gorącej dyskusji w parlamencie francuskim. Zniesienie kary śmierci stanowiło od czasu założenia Trzeciej republiki jeden z punktów programu radykałów, wynikało niejako z ich tradycji, z ich idealizmu społecznego. Wszakże, jak wiadomo, zapomnieli radykaliści francuscy o wielu swoich zasadach i obecnie nie posiadają dostatecznej odwagi,

aby się przeciwstawić opinii tłumu, ustawicznie podjudzanego przez reakcję, zastraszanego przez obrzydliwą prasę brukową, która każdą zbrodnię wyzyskuje dla swoich celów i, grając na najniższych instynktach mas, udziela przestępstwom tyle miejsca na szpaltach swoich pism, iż w wyobraźni tłumu całe życie społeczne zanika pod krwawą mgłą zbrodni.

Rząd, w osobie ministra sprawiedliwości Brianda, postanowił zdaje się, prawo to przeprowadzić (faktycznie, kara śmierci nie istnieje już we Francji, gdyż prezydent korzysta ze swego prawa i ułaskawia wszystkich skazańców). Współdziała mu w tem szczupła grupa radykalistów i partja robotnicza. Ta ostatnia złożyła dodatkowy projekt do projektu rządowego, ustanawiający we wszystkich gminach i miastach komisje, mające na celu badanie pierwiastkowych przyczyn każdego poszczególnego przestępstwa. W skład tej komisji wejdą sędziowie, prawnicy, ekonomiści, socjologowie, nauczycielowie, lekarze, przedstawiciele instytucji społecznych, handlowych, robotniczych. Raporty składane przez te komisje, będą miały służyć za podstawę do reform, przeprowadzanych przez parlament. Społeczeństwo może domagać się kary śmierci dla przestępców jedynie przez ignorację, egoizm i tchórzostwo—powiada Jaurés, od czasu założenia trzeciej republiki 64 młodych ludzi, w wieku poniżej lat 20, skazano na śmierć, a było pomiędzy nimi wielu po lat 17. Społeczeństwo, które pozwoliło dzieciom swoim upaść na poziom zbrodni, nie znajduje innego rozwiązania tego straszliwego zagadnienia, jak gilotynę—rzuciwszy je poprzednio w paszczę przestępstwa, oddaje je później w ręce kata. I to po 40 latach rządów demokratycznych!

Gabinet australijski, jak się okazuje, nie zdobył się na rozwiązanie parlamentu, co zdaje się nie wpłynie na jego długotrwałość. Prezes gabinetu ustąpił wobec zapewnień stronnictwa protekcyjnistów iż będzie ono popierało obecny gabinet, co ze strony tego ostatniego jest o tyle zrozumiałem, że jest ono zbyt jeszcze młode, aby mogło się zdobyć na własną i niezależną politykę.

J. KORCZAK.

S O L I D N Y .

(Obrazek, prawie z życia.)

Był kieszonkowym złodziejem od czasu, jak siebie pamięta. Nie wziął tego rzemiosła po ojcu, który uczciwą pracą rychło dorobił się suchot i zmarł bardzo już dawno, jeszcze w starym szpitalu Dzieciątka Jezus, gdzie dziś piękne wznoszą się gmachy. Był kieszonkowym złodziejem, jako wyrostek, potem jako młodzieniec, potem jako mąż w sile wieku, — a teraz ot chyli się już ku starości.

Solidny kieszonkowy złodziej. Trzy razy odsiadywał kożę, a ostatni raz — lat temu szesnaście. — Czy szczęście tak mu służyło? Szczęście, — bardzo względnie pojęcie. Szanował się, więc go szanowano.

Ileż on przeżył, — ile przeżył w ciągu swego żywota. Nie przygód, nie awantur, broń Boże; burzliwość w jego życiu nie znalazłbyś promieniami Roentgena. Ożenił się młodo i żył w jednożeństwie, przykładnie, żeby do domu choroby i nieszczęścia nie przynieść. Alkoholu zakazał mu lekarz używać przez wzgląd na dziedziczność. Obiad jadał o trzeciej, o ile go obowiązki na mieście nie zatrzymały, a palił mało.

Miał dwoje dzieci: córka jest dziś już na utrzymaniu u wdowca z kamienicą, — prawie jak ślubna; kąpie się w dobrobycie, bratu posyła i ojca chętnie by

wspomagała, ale jemu poco? Ma swoje: niech nie szczekają, że sprzedał ją dla korzyści. Syn mu się zmarnował. Gdy wspominał o synie, brwi marszczył; ale zaraz myślał: „najuczciwшему ojcu się zdarzy, że mu się dziecko wyrodzi“. Siebie miał za uczciwego.

Ileż on przeżył, — to znaczy, ile rzeczy się przesunęło przed jego oczami, ile zmian zaszło. Dziś patrzy na wszystko spokojnym wzrokiem filozofa, acz zgorzkniał trochę. Bo któż nie zgorzknieje, kto lubiąc porządek i solidną pracę, widzi, co wokół niego się dzieje.

Ileż on prądów różnych przeżył zarówno wśród kolegów fachu złodziejskiego, jak wśród policji; a wreszcie w samym życiu społecznym. Myślał o tem często, odczytując rubrykę kradzieży i skandałów w ulubionej cukierni.

Dwa pierwsze razy siedział w kozie z braku doświadczenia, może z własnej winy: porwał się na robotę, która wówczas przerastała jeszcze jego siły. Trzeci raz siedział przez przypadek. Przybył nowy naczelnik policji, — młody, ambitny, — i chciał za jednym zamachem zniszczyć stare rzemiosło.

— Panie ładny, — myślały wówczas sfery zainteresowane, — złodzieje byli, są i będą. Nie pan pierwszy, nie pan ostatni. Ma złodziei Paryż, Londyn, Petersburg, Berlin, — będzie ich miała Warszawa, Łódź, Radom. Komu to i na kogo się porywać? Złodzieje byli, są i będą...

W skład gabinetu robotniczego wchodzi: Fischer — b. górnik, Pearce — stolarz, Bachelor — mechanik, Tudor — kapelusznik, Thomas — górnik, Hughes — nauczyciel, Mahon i Honkelsinson — dziennikarze. Wszyscy należą do umiarkowanego skrzydła ruchu robotniczego; zdeklarowanych socjalistów w gabinecie niema.

Bezrobocie w Anglii, szerząc się w niebywałą od lat wielu siłą, wstrząsa całym krajem. W ostatnich dniach wywołało ono burzliwe zajścia w spokojnym zazwyczaj parlamencie angielskim. Poseł partii robotniczej został wydalony z izby, gdy pomimo napomnień przewodniczącego oświadczył, iż nie opuści trybuny i nie dopuści do żadnej dyskusji innej, zanim sprawa bezrobocia nie zostanie załatwiona.

Posel Thorne skazany został na złożenie kaucji 200 funtów oraz gwarancji dwóch osób, mogących złożyć kaucję po 100 funtów, lub na 1/2 roku więzienia za to, iż na wielkim wiecu w Trafalgar-Square wzywał bezrobotnych aby raczej rozgrabiali sklepy chleba, niż umierali z głodu.

Niemniej jednak sprawa bezrobocia jest nadto ważna, aby rząd mógł poprzestać na tych aktach. Klasa robotnicza angielska zbyt energicznie domaga się interwencji rządu, aby można ją pozostawić bez odpowiedzi. I 21-go października prezes gabinetu złożył w Izbie gmin odpowiednie oświadczenie. „Nie będzie wyliczał zamiarów rządu w stosunku do bezrobotnych. Sytuacja jest poważna. Mamy do czynienia z wypadkami wyjątkowymi i musimy coś zdziałać. Brak pracy, jaki daje się odczuwać w innych krajach, podobnie jak w Anglii ma w znacznej mierze źródło gospodarcze i według wszelkiego prawdopodobieństwa nie potrwa długo. Wszakże jest zima i robotnicy wystawieni są na nędzę niezaskuszoną. Rząd ma obowiązek udzielić im coś więcej nad sympatję“.

Dalej minister wylicza środki już przedsięwzięte: cały szereg robót publicznych, na które zaciągnięta została specjalna pożyczka, poczta użyje do

swoich zajęć zimowych 8000 ludzi, minister wojny 24000, marynarki 2100, nadto przyśpieszona zostanie budowa statków na sumę 2 1/2 miliona funtów. Prócz tego rząd podwoi kredyt wyznaczony dla bezrobotnych, który w ten sposób wyniesie 300,000 funtów, a nawet ponadto.

Wszystko to — dodaje minister — są poliatywy, które złego nie wykorzenia, ale rząd spodziewa się, iż jeszcze przed końcem sesji będzie mógł przedsięwziąć środki, które dotkną zła u źródła.

Zobaczmy...

Bezrobocie w Anglii przedstawia się, według sprawozdania „Labour Gazette“, jak następuje:

Według sprawozdania 257 związków, liczących 591053 członków — 56200 z tej liczby nie znajduje pracy — czyli 9,5% Zmiany w pracy zaszły dla 72 tys. robotników, w tej liczbie 65000 robotnikom płaca została zniżona. Naogół zniżenie płacy wynosi 15000 rubli tygodniowo. Należy dodać, że bezrobocie dotknęło w stopniu znacznie jeszcze silniejszym robotników niewykwalifikowanych, do związków nie należących.

Anglja musi się uzbroić — tak mówił w izbie parów były dowódca armji angielskiej, lord Roberts. Obecny rząd liberalny w programie swoim wystawił, wprost przeciwnie, zmniejszenie zbrojeń. Zmarły prezes gabinetu Campbell Bannerman złożył na konferencji pokojowej w Hadze projekt międzynarodowego porozumienia się co do ograniczenia zbrojeń, lecz projekt ten upadł wobec oporu Niemiec które nie chcą słyszeć o ograniczeniu zbrojenia morskiego. Podobnie obecny angielski minister handlu próbował na drodze prywatnej porozumieć się z Niemcami, ale również bez powodzenia. Fakty te musiały wyrzucić wpływ nawet na liberalną opinię i utrudnić zadanie pokojowo usposobionej części stronnictwa liberalnego w izbie gmin — tem bardziej, że imperjalizm zaczyna nawet wśród liberalów, a zwłaszcza u obecnego prezesa ministrów, zyskiwać grunt. Korzystają z tego stanu rzeczy konserwatyści, którzy placówkę swoją — izbę panów przekształcić chcą na trybunę propagandy zbrojnej. W imię tej

Zlekcewazył zmianę kursu — i wpadł na rok i dwa miesiące. Rodzina tymczasem żyła z oszczędności.

W kajecie, gdzie notował dochody, zapisane były wszystkie ważniejsze wypadki, które przeżyła Warszawa w ciągu całego nieledwie półwiecza, a więc: pogrzeby tłumne, śluby arystokratyczne, przejazdy panujących, powodzie, poświęcenia, wystawy. Pogrzeb Żółkowskiego przyniósł mu czterdzieści sześć rubli, pobyt szacha perskiego sto dwanaście rubli, ślub Gucia Potockiego sześćdziesiąt cztery ruble. Z samej wystawy Sztuk Pięknych, kiedy towarzystwo nie miało jeszcze własnego gmachu, — miał razem dobrych kilkaset rubli. Prócz nadzwyczajnych dochodów, z których połowę odkładał na czarną godzinę w tajemnicy przed żoną, miał stałe sezony: Wielkanoc z tłumnym odwiedzaniem świątyn, niedzielne wycieczki słomianych mężów w łecie, wyścigi dwa razy do roku. Najchętniej brał portmonetki, zegarki sprzedawał zawsze u tego samego żyda, uczciwego i stałego odbiorcy po stałej cenie; był na jego pogrzebie zupełnie bezinteresownie, jako człowiek prywatny.

Portmonetki i zegarki — to była jego specjalność; poza tem nic, choćby go kuszono, łudzono, namawiano, — złote góry obiecywano.

— Nie chcę się wzbogacać, — chcę żyć!

Ale też mistrzem był w swoim zawodzie; dajnozy stawał ostrożnie, nie mylił się nigdy. — Zawsze chodził powoli, nie pchał się w tłum, nie roztrzącał łokciami, nie rozglądał się na wszystkie strony, — a sięgał po zdo-

bycz pewną ręką w takiej chwili, kiedy ktoś obok mógł wzbudzić większe od niego podejrzenie, aby w razie alarmu można było znaleźć zawsze kogoś, kogoby można oddać na razie w ręce sprawiedliwości. Powiadam „na razie“, gdyż nie lubił, aby z jego powodu cierpiał ktoś niewinnie. — Wspólników nie miał prawie nigdy.

— Jezus Marja, woreczek mi wyciągnęli!

Kiedy poszkodowany rozglądał się, szukając sprawcy, on — przedewszystkiem, — bez teatralnego jednak pośpiechu, sprawdzał zawartość własnej kieszeni. Z takim spokojem wkładał własną portmonetkę do bocznej kieszeni „dla wszelkiej pewności“, jak uczyniłby to każdy inny, nauczony doświadczeniem, nabytem przez bliźniego.

— Pan sam przecież widział, — zwracano się do niego.

— Co tu można widzieć w takim tłoku? — odpowiadał flegmatycznie.

— Ależ tu niema wcale tłoku...

— Jak dla kogo, — mawiał tonem człowieka, który zwykł mieć wokół siebie więcej przestrzeni.

A tymczasem tłum, — jak zwykle, ruchliwszy, pobudliwy, powierzchowny, już miał kogoś na oku, jako że on to właśnie potrafił łokciem, sięgnął, — widziano, domyślono się.

— On czy nie on? O, zapiera się, więc on, — o, miesza się, czerwieni, — napewno on! — Pan stał przy mnie, pan chyba musiał widzieć?

Niechętnie się odzywał w tych razach.

— No tak, pchał się, to prawda. Ale przecież

nowej taktyki zabrał głos lord Roberts dowodząc, że Anglja nie jest zabezpieczona od wtargnięcia nieprzyjaciela na jej ląd, że siły morskie jej nie potrafią się przeciwstawić możnym siłom wroga, który posiada wzorową, wyszkoloną armję (bardzo wyraźna aluzja do Niemiec), należy przeto zerwać z tradycją i przystąpić do zorganizowania obrony narodowej na zasadach powszechnej powinności wojskowej. Robertsowi odpowiedział prezydent ministrów Asquit oraz sekretarz stanu do spraw kolonialnych Grew; zapewniali oni, że Anglja będzie zawsze posiadała siłę morską, odpowiadającą połączonej potędze dwóch wielkich państw i to jej wystarczy. Wskazywali oni również na niewłaściwość podniesienia tej sprawy w takiej chwili, kiedy zadaniem Anglii winno być głoszenie pokoju i szerzenie wiary w niemożliwość zbrojnego zatargu europejskiego. Ale w słowach ich brakło tej szczerzej nuty, jaką odznaczały się przemówienia Bannermana — mowy ich brzmiały niedość przekonująco. I izba panów uchwaliła znaczną większością (74 przeciw 32) wniosek przedłożony przez Roberta, głosowali za wnioskiem najwybitniejsi mężowie stanu Anglii.

Uchwała izby lordów do niczego nie obowiązuje rządu, gdyż w polityce decyduje izba gmin. Wszakże jest to symptomat i symptomat tem smutniejszy, że wygląda on niejako niby odpowiedź na pokojowe zapewnienie parlamentu niemieckiego. Lordowie widać rozumują: parlament mówi, a kto inny działa.

Almar

O P O T Ę G Ę.

I.

Siła zwycięzcy polega częściej na przeoczeniu dziejowego momentu przez zwyciężonego, niż na rzeczywistej przewadze tryumfatora, albowiem, jak mówi Norwid, „dzieje stoją więcej na tem, co się mimo ludzi stawa, niż co oni z własną świadomością dokonali“. Ale właśnie owe podchwycenie tego

pchaliśmy się wszyscy. I ja się pchałem, i pan, i pani, i pan. Więc chodźmy wszyscy razem.

Na twarzy jego malowało się żywe niezadowolenie, które wskazywało wyraźnie, że „kijem tego, kto nie pilnuje swego“. Nie mówił tego wyraźnie, ale wyczytać można było z jego twarzy, że:

— Kto idzie się gapić, ten niech nie bierze ze sobą pieniędzy, a kto je bierze, niech czyni to na własne ryzyko i nikomu nie mąci miłego spokoju.

I zapał, współczucie, gorąca chęć akcji ze strony obecnych, — stygły, małały, znikaly.

— Pchałem się i ja, i pan, i pani..., — to przykro coś podobnego o sobie usłyszeć.

A podejrzany o kradzież z wdzięcznością spoglądał na swego zbawcę i przysięgał sobie w duchu stokrotnie, że nigdy nie będzie lał tam, gdzie jest tłum, i opowiadał szeroko znajomym, jaka go przykrość spotkała — i o wszystkim przy najbliższej okazji zapominał.

Że wobec wyżej opisanego, co przecież nie było tajemnicą w szerokich kołach złodziejskich, sława mistrza rosła z dnia na dzień, — samo się przez się rozumie.

A mimo to mistrz był samotny, — nie stworzył szkoły. — Co prawda, zmieniły się nieco warunki pracy: powstały kieszenie boczne w kamizelkach, kieszenie tylne w spodniach, ochraniacze przy zegarkach. Mniej przybywa do miasta ze wsi i prowincji z grubemi sakiewkami. — A więc, wy młodzi, zmieniajcie technikę, ulepszajcie systemy, — idźcie za postępem, — tembardziej — specjalizujcie się.

„co się stawa“, podchwycenie dziejowego momentu staje się siłą i przewagą zwycięzcy. Jestto więc jakby łapanie dziejowej konieczności na gorącym uczynku.

Który z narodów słowiańskich przeznaczony był na bojownika słowiańszczyzny? Na to zapytanie historia stanowczej odpowiedzi jeszcze nie dała. Jakkolwiek co do nas...

Skoro dotychczas wszelka kultura nie istniała poza państwem, ale była jego rodzicielką i ostoją, a czasem nawet (jak teraz) nałożnicą, niedocenianie państwowości byłoby upartą ideologią. Indywidualizm istnieje w rzeczywistości tylko u wielkich jednostek, tylko u ludzi bohaterskiego czynu i jest drogą do tyranstwa. Wielkie indywiduum musi ciężać nad środowiskiem, które je wydało i w którym jest czynne. Środowisko zaś, albo tężeje pod ciężarem swego indywiduum, albo zapada się. Indywidualizm rozproszony na masę, albo też w masie zrodzony i w niej tylko pozostający, spada do zwyczajnej kłótlivosti i rodzi niemoc zbiorowego wysiłku. (Tyle w stosunku do indywidualizmu szlachty polskiej).

Czy polskie warunki polityczno-społeczne nie pozwalały na ukazanie się wielkiego człowieka czynu (w znaczeniu administracyjnym)? Być może byliśmy za słabi, być może za dumni, za wielcy, żeby przetrzymać administratora-despotę? „An deiner Tugend gehst du zu Grunde“ mówi Nietzsche.

(Być może słowiańską odpowiedzią na kulturę Zachodu jest — anarchizm. Polska po zetknięciu się z humanizmem odpowiedziała społeczno-państwowym anarchizmem, Rosja po spotkaniu się z Europą — nihilizmem Dostojewskiego i chrześcijańskim anarchizmem Tołstoja).

II.

W czasie podniesienia i podniecenia narodowego, w chwili wzmożonego ucisku, a tem samem wzmożonej walki, owijanie w watę naszych najdroższych wad i zalet, rozculanie się nad przeszłością, budowanie przyszłości w marzeniach i kontemplac-

Cóż, kiedy przy kradzieży została sama zbieranina, a co tylko zdolniejsze, przystojniejsze, bardziej przedsiębiorcze, — albo uprawia kradzież, jako dodatek do stręczycielstwa, rozboju, oszustwa, albo całkiem stroni od zaniedbanej niwy. Pierwszy lepszy sutener mieni się być dziś złodziejem.

Byli złodzieje kieszonkowi, ale albo się zmarnowali i zesłali na psy, część pomarła, a część zboczyła na manowce i sprzeniewierzyła swemu zawodowi. Mistrz został sam, — niema kolegów. Zerwał więc z ludźmi, dla których nie może mieć szacunku, — z jednym się tylko spotyka.

Ot, i dziś wchodzi ów jedyny a umiłowany przez mistrza, do cukierni, uśmiechnięty tryumfujący:

— Mistrzu, pochwalisz mnie. Idę przez ogród Saski, dochodzi do mnie jakiś pocziwina i prosi o ogień. Dałem mu ognia, a oto honorarjum: Dwukopertowy, prawdziwy genewski, dukatowe złoto. — Wychodzę na Królewską: kobieta w koronkach flirtuje z urodziwym młodzieńcem, a z otwartego woreczka uśmiecha się u mnie — oto ta portmonetka. Dwanaście blatów i miedź. Mistrz uśmiechnął się bladeo:

— Ależ kolego, to fuksy. Ja z „łatwych przypadków“ nigdy się nie cieszyłem. Prawdziwego specjalistę cieszą tylko trudne sytuacje, z których wyszedł zwycięsko.

I przechodząc od „kolego“ do „panie“, zakończył smutnie:

— Pan będziesz całe życie partaczem.

jach, byłoby słabością i mazgajstwem. A nade wszystko nie warto oplakiwać panów, których sobolowe płaszcze zjadły mole, a którzy byli za biedni, żeby sobie sprawić nowe. Naród nie zginął. Wystarczy nam przeświadczenie, że historia Polski jest dramatem w największym stylu. Takie właśnie zrozumienie podniosło przeduchowanie bólu narodowego do niesłychanej i nigdzie w tym stopniu nie przeżytej tragiczności; bo wszystkie prawie narody przestawały żyć politycznie jednocześnie z uwiązaniem starczym ich kultury, ale kultura polska w czasie rozbiorów była dopiero w początku odrodzenia.

Silny kark nie łamie się od zgięcia. Społeczeństwo niezdolne do wielkich, tytanicznych wysiłków jest mierne. Naród nie wierzący w swoją wartość, a do pewnego stopnia, nawet w swoje dziejowe posłannictwo, prawdopodobnie niema nic do powiedzenia. A wierzyć w Polskę można i trzeba, bo jakżeby dramat, który naród ten przeżył i przeżywa, dramat, w historii dziejów zupełnie odosobniony, jedyny może w intensywności tragicznych napięć, a daleki jeszcze swego końca, nie miał być twórczy i płodny. Sama zaś wiara jest już częścią czynu i drogą do tworzenia nowych przejawów bytu. A byt przejawia się zarówno silnie w zaorywaniu pola, jak i w najwyższych abstrakcyjnych koncepcjach. Jedno i drugie jest zarówno ludzkie (jakkolwiek nie współmierne), a tem większe im większy wysiłek i genialniejsze wykonanie.

Cała prawie porozbiorowa twórczość wpadła w wir i krąg mesjanistycznych koncepcji Polski, stwarzając koncepcje świata bardziej przez Polskę, niż Polskę przez koncepcje świata. Dlatego też nasza jedyna w swym rodzaju poezja nosi lokalny, choć mimowolny, stempel a dla obcych zamknięta jest nierozłamaną jeszcze pieczęcią. Bo jakim przynajmniej ciężarem zaważyć trzeba w dziejach ludzkości, jaką stać się siłą twórczą, żeby sztuka narodowa została wszechnarodową, żeby „rzecz“ lokalna projekcjonowała poprzez narodowe granice!

Nieszczęścia Polski stworzyły taką siłę dośrodkową, że nasi najwięksi skazani byli (i są) na obracanie się w sferze jej promieniowania. Nie znaczy to, żeby duch polskiej poezji z pod tyraństwa narodowego nieszczęścia wyzwalać się nie był zdolny, ale że w tych „wyzwoleniach“ nie ma już takiej siły, jaką oddaje koncepcjom Polski.

Nie chodzi tu oczywiście o poklask obcych, ale o stwarzanie spiszowych wartości i przewartościowań. Kiedy rycersko-katolicki duch północnej Francji stwarzał nową, barbarzyńsko-śmiałą, chrześcijańsko-przeczuloną i kościelno-przepyszną architekturę, duch ten tak par excellence francuski był jednocześnie europejskim, wszechnarodowym. Dlatego gotyk rozlał się po za Pyreneje, po za Alpy i po za Karpaty. A Dante, czy Lionardo da Vinci, Michelangelo czy Montaigne, Shakespeare czy Goethe, wszyscy budowali narody swoje nie koncepcjami narodów, ale koncepcjami Wierzy Pańskiej, Hamleta czy Fausta. Naród był dla nich tylko podłożem, barwą i akcentacją.

Czas już skończyć z „pojagiellońskim niewolnictwem“, czas na przewartościowanie naszych wartości, czas na narodziny „tyrana“, któryby tworzył Polskę przez świat, a nie świat przez Polskę. Wtedy będzie Polska, a nie jej miraż i fantom.

Alfred Rivus.

ZAGADNIENIE EMIGRACJI.

Odbył się w Rzymie pierwszy włoski Kongres kolonialny, który zajmował się sprawą emigracji, sprawa która, ze względu na wzrastającą emigrację polską, powinna nas obejmować.

Jakkolwiek rozprawy nie stały na wysokości przedmiotu, gdyż na kongresie nie byli reprezentowani najbardziej w tej sprawie zainteresowani robotnicy, niemniej przecież zawierały referaty wygłoszone wiele pouczającego. W pierwszym rzędzie stwierdzono, że zarówno przedstawiciele władzy publicznej, jako też klerikalnego instytutu obrony emigrantów przeciwni są wszelkiemu pośrednictwu, któreby dostarczyło robotnikom płacy wyższej od przyjętej na miejscu. Jak wiadomo, powyższy „instytut“ klerikalny „instytut Bonomeli“ poświęcał się dotychczas z wyjątkowym zamiłowaniem lamistrakowstwu, kongres więc, najwidoczniej znalazł w tym szlachetnym poświęceniu pewne złe strony.

W referacie przedstawionym kongresowi przez Comoziniego, znajdujemy rzut oka na włoską emigrację ostatnich lat 30. W roku 1876 wywędrowało 108,771 ludzi, z których jednak mniej niż 20000 udało się za Atlantyk. Liczba ta w tej chwili wzrasta, z pewnością wahaniami, ustawicznie, tak że w końcu emigracja zamorska zyskuje przewagę. W roku 1886 przy ogólnej ilości 167,000 emigrantów, ta ostatnia zajmuje połowę, w dziesięć lat później zaś przy ogólnej ilości 800,000 emigrantów, za Atlantyk udaje się 494,000. W r. 1901 o raz pierwszy zostaje przekroczona liczba $\frac{1}{2}$ miliona, mianowicie 579,000 osób idzie za morze. Rok 1906 wykazuje punkt szczytny: 787,000 emigrantów zamorskich. Następuje kryzys amerykański, który raptownie obniża niemal do zera emigrację zaatlantycką, natomiast wzmaga emigrację do Europy, która wyraża się w liczbie 280,000 emigrantów.

Emigracja do Europy znacznie się różni od emigracji europejskiej pod względem demograficznym. Wędrowka do Europy nosi charakter sezonowy i odbywa się niemal wyłącznie wśród rozmaitego rodzaju pracowników roli. W ostatnim czasie zauważono również wędrowkę sezonową do Ameryki Północnej, są to robotnicy, którzy spędzają włoskie lato i włoskie zniwa w domu, na amerykańskie lato zaś i zniwa udają się za Atlantyk.

Emigracja transatlantycka posiada jednak naogół charakter stały. Emigranci udają się z rodzinami i osiedlają się w nowym kraju czas dłuższy, wprawdzie zawsze z zamiarem nagromadzenia kapitału i powrotu, ale w rzeczywistości powraca tylko 42% emigrantów. Emigracja ta pochodzi przeważnie z Włoch Południowych, składa się z robotników niewykwalifikowanych, najczęściej z ludności wiejskiej, podlega ona większym wahaniom niż emigracja sezonowa.

Największa część emigrantów — 88 tysięcy — udała w roku 1907 do Szwecji, 75 tysięcy — do Niemiec, 63,000 — do Francji, 32,000 — do Austrii, 4,000 — do Anglii.

Kongres przyjął kilka uchwał, domagających się poparcia instytucji mających za zadanie ochronę emigrantów. Dalej domagał się kongres skuteczniejszego niż dotąd, wdania się państwa celem ochrony emigrantów przed wyzyskiem i zabezpieczenia emigrantom korzystania z prawodawstwa ochronnego tych krajów, do których robotnicy się udają.

M. A.

E C H A.

TAKŻE ODCZYTY.

Poprzedzony reklamą w stylu amerykańskim zapowiedział p. Lutosławski szereg odczytów w Warszawie; wchodząc na katedrę prelegent nie żałował sobie równie reklamy, oświadczając np., że wobec nadspodziewanie tłumnego napływu publiczności, zmuszony jest odczyt opóźnić.

O treści wykładów tych dadzą pojęcie wyjątki np. z odczytu „o sile woli“.

Mówił więc p. Lutosławski (dosłownie):

„Wola jest stosunkiem naszej jaźni do ciała. Czasem jednak do naszego ciała dostaje się druga osoba i nad niem zapanowuje. Jest to t. z. opętanie. Nauka doświadczalna dowiodła, że opętanie istnieje: np. spirytyzm, rozdwojenie osobowości. Normalny rozwój woli wymaga, ażeby jaknajmniej było takiego udziału innych osób, takich bandytów duchowych w naszym życiu,

... Słabością woli są różne nałogi: pijaństwo, palenie tytoniu, rozpusta, gra hazardowa, plotkarstwo.

Palenie gorsze jeszcze od pijaństwa, bo palacz kilkanaście i kilkadziesiąt razy na dzień hołduje ciału.

Plotkarz, papla nie może chwili usiedzieć cicho, wciąż gada, więc mówi fałszywe.

... Są tacy, co drukują „Sny o potędze“, ale naprawdę to ci siły nie mają, tylko się chwala. Siła woli naprawdę objawia się tylko u tych, co działają na innych i na przyrodę. To są cuda. Cuda znamy z autentycznych żywotów świętych naszego kościoła katolickiego.

Napoleon nie był silnym, bo w końcu upadł. Silnym był Józef Kalasanty, bo przetrwał rozwiązanie zakonu pijarów, widział jego odrodzenie się.

Siłę woli zdobywa się przez ćwiczenia. Ćwiczenia są negatywne: to wstrzeźliwość od alkoholu, tytoniu, gry, plotkarstwa. Ci, co tylko dużo mówią o potędze, ale wiele sobie pozwalają, zwykle źle kończą. Najważniejszym ćwiczeniem jest post. Dłuższy post 30 — 60 dni lepszy jest od krótkiego. Przez post leczą się najbardziej zastarzałe choroby. Ale trzeba pościć pod kierunkiem takiego, co się zna na postach.

Psychologia doświadczalna i fizjologia dowiodła, że skutek postu siły umysłowe nie tylko nie słabną, ale wzmagają się. Pokarm służy tylko do odnawiania tkanek, ale nie jest źródłem energii. Dowiódł tego niedawno uczony amerykański Carrington w dużym dziele o 700 stronicach. Energia zależna jest od siły ducha, a ta pochodzi od Boga.

Najważniejsze ćwiczenia woli — to są ćwiczenia religijne. Obowiązek uczęszczania na nabożeństwa, regularnego spełniania obrządków religijnych jest doskonałym ćwiczeniem woli. Sakrament pokuty i spowiedzi jest postanowieniem unikania grzechu. Pomysł rozgrzeszenia ludzi każdy psycholog musi uznać za genialny pomysł. Także i Sakrament ołtarza: dla każdego, kto dąży do doskonałości, świadomość, że w niego przenika największy duch, musi być wielką pomocą. Dlatego to święci mieli silną wolę. Zakony i klasztory są najlepszą szkołą kształcenia woli.

Takie prawdy głosi p. Lutosławski.

Wszędzie zdarzy się, że szarlatan lub człowiek umysłowo niepoczytalny dorwie się katedry publicznej i zbiera wkoło siebie słuchaczy. Ale wpływ jego ogranicza się do garstki pokrewnych mu poziomem umysłów, lub jednostek, które chcą i zgóry predestynowane są, ażeby były oszukiwane i tumanione. Zdrowy ogół prędko się orjentuje, pomaga mu w tem zresztą prasa.

P. Lutosławski ogłasza o sobie, że wykładał w piętnastu czy dwudziestu różnych uniwersytetach, widocznie jednak nigdzie przez czas dłuższy wykładać nie mógł.

U nas prasa bierze występy p. Lutosławskiego zupełnie serjo, daje z nich obszernie sprawozdania, zapuszcza się w ich krytykę. W oczach jej przemawia za p. Lut. zapewne to, co kwintesencję poglądów jego stanowi: że dla duchowego udoskonalenia trzeba jaknajmniej jeść i jaknajczęściej chodzić do kościoła. Rozumie się można wszystkie dowodzie, ale musi być zachowany przynajmniej pozor logiki i argumentacji. To zaś, co wypowiada p. Lut. są to elementarne nonsensa, podszyte czelnością, z jaką się wciąż powołuje na „naukę“.

Skandal staje się tem jaskrawszy, że odczyty p. Lut. urządzone są pod egidą Wydziału Czytelnii bezpłatnych Tow. Dobr. Instytucja, mająca za zadanie podnoszenie oświaty w masach, przyczynia się do szerzenia zabobonów i ogłupiania i tak dostatecznie ciemnych tłumów.

KOŁO NIEMOCY PRZEMYSŁOWEJ.

W rozgwarze uniesień przeciwniemieckich powstało przy Tow. Popierania Przemysłu i Handlu „Koło samopomocy przemysłowej. Celem jego działalności jest zachęta społeczeństwa do posługiwania się przedewszystkiem wyrobami krajowemi, ułatwienie zetknięcia między wytwórcą krajowym a konsumentem, uświadomienie sobie tych gałęzi produkcji, które mogłyby powstać w kraju, a w których przy pewnej inicjatywie i zachęcie wyrobów krajowe mogłyby z czasem całkowicie wyrugować obce; wreszcie w tych gałęziach, gdzie na razie własna produkcja nie może przyjść do skutku, wytknięcie najwłaściwszych wytwórców zagranicznych, w celu oczyszczenia rynku z drogiej podwójnie (przez wysoką cenę i przez niską wartość) tandety, zasmiecającej nasz rynek wskutek niedbalstwa i braku inicjatywy z naszej strony, a skłonności do kupowania tego, co najbardziej natarczywie narzuca się nam.

Tak się przedstawia „wesola teoria“, a cóż mówi smutna praktyka? W ciągu całorocznego istnienia „koła“ zdobyło zaledwie 200 członków, funduszków niema żadnych, 3 rublową bowiem składkę przelewa w całości do kasy oddziału tow. popierania przemysłu. Zebrań odbyto wprawdzie kilka, lecz na najliczniejszym nie było więcej nad 40 osób, a były i takie, na które przychodziło po 3—5 osób! W końcu z. m. odbyło się zgromadzenie ogólne, które uchwaliło (nie mówiąc już nic o szerokich celach pierwotnych) agitować wśród publiczności za kupowaniem wyrobów swoich.

Prócz agitowania wśród publiczności proponowano zobowiązywać sklepy do trzymania towarów tylko krajowych, lub przez społeczeństwo nie potępionych. Dotrzymujący tych zobowiązań kupcy winni być całą siłą popierani—ci zaś, którzy słowo złamali—bojkotowani. Okazało się jednak, po dyskusji, że projekt ten jest z wielu względów niemożliwy do wykonania.

Zatrzymano się więc na myśli założenia własnego sklepu z norymberszczyzną, któryby był żywym szyldem koła. I ta myśl jednak nie znalazła oddźwięku w szerokich kołach, bo dotychczas zapisało się tylko 10 udziałowców, którzy zadeklarowali po 15 rubli.

Czyż wobec tego wszystkiego „Koło samopomocy przemysłowej“ nie powinno się nazywać raczej kołem niemocy?

ORGJE MAGISTRATU.

Orgje magistratu, na które zwracaliśmy uwagę od kilku miesięcy, doczekały się wreszcie tego, co było naturalnym wynikiem rozpoczętej przez „Goniec“ kam-

panji przeciwko nadużyciom „ojców“ miasta, co w naszych jednak warunkach do ostatniej chwili wydawało się wątpliwem, a mianowicie — interwencji prokuratora. Wątpliwość była tem większa, że pierwsza wiadomość o powierzeniu śledztwa pierwiastkowego sędziemu śledczemu Guglińskiemu została przez władze zaprzeczona.

Stało się to zapewne dlatego, że po śledztwie pierwiastkowym, przeprowadzonym przez wydział „ochrany“ i urzędnika do szczególnych poleceń przy oberpolicmajstrze p. Timofiejewa akta sprawy przesłano do kancelarji generał-gubernatora warszawskiego. Dopiero uznawszy zarzuty za obciążające istotnie, generał gubernator skierował sprawę do sądu 30 z. m. Rozwinięta została w tej sprawie akcja sądowa przez zarządzenie rewizji w biurach i mieszkaniach osób, zamieszanych w nadużyciach magistrackich. Po opieczetowaniu w biurze magistratę gabinetu radcy Mołobęckiego przedstawiciele władz udali się wraz z nim do mieszkania na ul. Mazowiecką № 11. Tutaj przedstawiciele policji przystąpili do rewizji, podczas której p. Miłobędzki wyszedł do drugiego pokoju i wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Kiedy policja wpadła do pokoju, p. M. dawał już słabe oznaki życia. Zawezwany lekarz Pogotowia po przybyciu skonstanował już zgon.

Jakże jaskrawo świadczy fakt samobójstwa Miłobędzkiego o bezsilności prasy i opinji publicznej. Czując się winnym p. Miłobędzki przez 4 miesiące lekceważył czynione mu publicznie zarzuty, bo wiedział, że społeczeństwo nie zareaguje na nie! Dopiero groźba odpowiedzialności fizycznej wywołała w p. Miłobędzkin reakcję. Czy wywoła ona reakcję i w innych oskarżonych i w jakiej formie — nie przesądzamy. Z uznaniem natomiast podnieść musimy inicjatywę grupy członków Stowarzyszenia Techników, którzy na zbliżające się d. 11 grud. zgromadzenie ogólne złożyli wniosek rozpatrzenia zarzutów uczynionych w prasie członkom Śląskiemu, Milkowskiemu i Boleskiemu.

Możeby tak i Polskie Zjednoczenie Postępowe zechciało zająć się rozpatrzeniem zarzutów postawionych członkowi jego panu Władysławowi Śląskiemu?

ROZSTANIE.

Świszczy wicher gdzieś w listowiu,
stary lasu pan,
zeschłe liście na postkowiu
wiodą zwiwny tan.

Skrzypią, chrzęszczą wszystkie drzewa,
każdy liść zawodzi, płacze,
las tajemne smętki śpiewa,
tajne smętki i rozpacje.

— Jak te drzewa jęki tłumią
tłumią wiatru wiew...
Czy to o nas one szumią,
taki smutny śpiew?

Chyba o nas skargi ronia,
chyba o nas żale dzwonią,
skądbyż wzięły leśne chóry
taki straszny hymn ponury?

„Żegnaj mi już drogi, miły,
wracaj przez ten las,
bo mi w końcu zbraknie siły,
a już czas, już czas!“
— Czekaj, luba, twoje ręce,
białe ręce niech popieszczę,
nie opuszczaj mnie tak w męco,
czekaj jeszcze! czekaj jeszcze!

„Niechaj zginę w twojej pamięci,
jak ten zwiędły liść,
co się w wirze wietrznym kręci...
Trzeba, trzeba iść!
Wypełniła się godzina.
Żegnaj drogi, los mnie woła.
Nie pochylaj smutnie czoła,
młody łatwo zapomina...“

Fale zmierzchu płyną... płyną
przez gasnący las...
Wracam znaną mi drożyną
już ostatni raz.
W zmrok posępny bez księżyca,
rozpłakała się tęsknica,
jęczy szumem drzew tysiąca,
rozżalona, szlochająca.

STRACONA PIEŚŃ.

Na złotej lirze pozrywałem struny,
by iść za głosem, co bije z głębiny,
dziś mieczem kują moje krwawe czyny,
jak Bóg w niebiosach wykuwa pioruny.

Zakulem piersi w ciężkiej zbroi kręgi
(tak mi kazało mroczne Przeznaczenie)
i hukiem rogu uderzam w przestrzenie —
szalony zwiastun nieznannej potęgi.

W zaciekłych bojów zawrotnej powodzi,
gdy róg mój wściekły ponad hufce dzwoni
czuję, że włócznia chwieje się w mej dłoni,
Słyszę pieśń dziwną, co się w sercu rodzi.

Zakute w zbroję, serce moje płacze,
pieśni tęsknoty śpiewa serce moje,
z rozpaczą bije o żelazną zbroję
i krwawi skrzydła znużone, tułacze.

A koń mnie wierny wynosi ze ścisku
i lecę z kopyt żelaznych tętentem.
z piórem szyszaku na wiatry rozdętem,
jak czarna gwiazda w piorunów pobłysku.

Rozpaczą tętnią kopyta wśród głuszy,
rytmem szaleństwa bijąc w widnokreghi,
boleść bezbrzeżna straconej potęgi
pożoga jęków płonie w mojej duszy.

Henryk S. Kamiński.

KRYTYKA I SPRAWOZDANIA.

Dni polityczne przez Józefa Weysenhoffa. Serja II-a
(R. 1905 - 06). Warszawa Gebethner i Wolff.

W serji 2-iej mniej barwności i dowcipu, niż w 1-iej. Uśmiech ironiczny bardziej powściągliwy, wyrozumiałość większa. Świątek kompromisów, drobnych śmieszności i malutkich przebaczeń. Wszelkie najgorętsze choćby, zagadnienie, przekraczając próg salonu p. Weyss., maleje, rozpada się na chmarę szczegółów, na odrobinki nasiąkłe banalnością. Lata zamętu rewolucyjnego, w przedstawieniu p. Weyss., wyglądają, jako szereg drobnych dotkliwości osobistych — strejki, brak świeżych bułek, brak dorożek... I do tego stopnia pozbawiony jest autor perspektywy w ocenie zjawisk, że wszystko tłoczy się bezładnie, niema rzeczy większych i mniejszych.. Co nie jest bezpośrednio związane ze sferą autora, każda myśl, co nie jest myślą urodzoną w krainie herbów, jest mu równie małą. Pan Weyss. sądzi, że on i jego sfera jest dotąd (bądź co bądź!) świetlanem jądrem świata, arką, gdzie myśl ludzka nie ulega wynaturzeniu, amforą, pełną zdrowego rozsądku... Autor nic nie wie o wystąpieniu na arenę życia innych klas poza jędrnym ziemianstwem i, może, klasą przemysłowców. Słyszał zapewne (choć właściwiej rzec: raczył słyszeć), że coś tam było, może nawet jest coś jeszcze, ale ostatecznie nie bierze tego na serjo. Niezwykła zarozumiałość myśli w parze z zupełną niezajomością historii i życia poza strefą dywanową. Dość np. przeczytać wplecioną w „Dni polityczne“ przerażającą historyjkę o radykalnym Demlu i jego towarzysze, aby się przekonać, ile to dziecinnady może się gnieździć poza poważnymi manierami rzekomo dojrzałego człowieka.

Wświatku ziemiańskim i arystokratycznym p. Weyss. czuje się dobrze i mocno. Wtedy drwi z drobnostek swoich i cudzych, i natychmiast je rozgrzesza.

Słowem—książka p. Weyss. jest estetyczną zabawką. A jeżeli się doda, że p. Weyss. posiada niezaprzeżony talent beletrystyczny, to skonstatować należy, że:

Czytając p. Weyss. poznajemy [najbardziej może mandaryńską osobliwość pośród utalentowanych (bądź co bądź!) literatów polskich.

Wacław Sieroszewski. Małżeństwo. Być albo nie być. Tułaczę.
Warszawa, Gebethner i Wolff.

Każdy utwór zapoznaje ze światem więzionych, walczących z twardym losem. Tło egzotyczne lub więzienne. Dużo barwnych opisów natury, obfitujących w moc wyrazów dobrze odszukanych lub utworzonych na nowo. Lecz obfitość tych opisów i drobiazgową skrupulatność rozciąga utwór. Czasem tła zbyt dużo.

Małżeństwo — utwór mocno długi. Tempo wolne, jakby autor mówił: nie spieszy mi się. Jest w tej powieści jakby odblask wleczenia się długich godzin polarnej pustki i nudy.

Jest to historia dwojga ludzi niezupełnie ze sobą harmonizujących. Pobrali się z powodu młodości i wypadkowego zbliżenia. Kobieta jest naturą bardziej skomplikowaną i szlachetną (w utworze p. Sier.) Wbrew może intencjom autora doznaje się wrażenia, że do rozpętania dobroci wewnętrznej przeszkadza jej dogmat ideowy. On prostszy, brutalniejszy.

W niej kocha się samotnik-zesłaniec. Odepchnięty popełnia samobójstwo, co rozdziela małżonków może na czas niejaki, może na zawsze.

Surowej walki między ideą a zmysłami w powieści tej brak. Odsunięcie się Zofji od męża i jej ból po

śmierci Zerowicza stąd płyną, że walka stoczona została nie w głębiach duszy, lecz zbyt płytko, choć zgodnie z zewnętrznym nakazem etycznym. Sier., tak wiele odający miejsca opisom zewnętrznym, zaledwie musnął tą kwestję.

Być albo nie być — historia z życia więźnia, zamkniętego w osobnej celi. Studium pracowite, dużo faktów wstrząsających. Autor dla dopięcia artystycznego celu wybrał drogę wyolbrzymiania i przejawiania rzeczywistości, szeregowania i stopniowania faktów okropnych. Natomiast sama dusza odczuwającego człowieka, ta rzeczywista kuźnia zjawisk wewnętrznych, płynących ze złowrogiego splotu życia, pozostaje na stronie i nie reaguje własną twórczością.

Najlepszym utworem są „Tułaczę“. Jest to opis ucieczki skazańca z tajgi syberyjskiej. Dużo barwnych obrazów (tajga, spotkanie z niedźwiedziem, wiosna, podróż w nocy). Bohater—zwykły u Sier. człowiek—ogólny typ ideowca bez wyraźnych znamion indywidualnych. I znowu oprzeć się nie można wrażeniem jakiegoś nakazu zewnętrznego...

Wątek powieści gmatwa się i psuje, gdy Wiktor (bohater) przybywa do kraju: gorączkowe tempo, bezładne wypadki, pospieszna i banalna charakterystyka nowych osób (Helena, jej ojciec)—rodzaj majaczenia bez wewnętrznej potrzeby twórczej. Powieść rozpoczęta pięknie kończy się jaskrawym melodramatem. Wydaje się, że Sier. w Europie stracił grunt pod nogami, choć stał mocno, póki opisywał Sybir.

Sawitri. Pieśni Walki. Warszawa, Gebethner i Wolff.

Malutki tomik z naiwnie rysowaną winiętą tytułową. W nim poetka nie zarysowuje się dość wyraźnie. Ustalić można kilka cech zasadniczych. Talent poetycki—niewątpliwy. Dużo uczucia i łatwości wierszowania (Zdradziecki to dar, który zaprowadzić może niejednego na tak chętnie uprawiane pole deklamacji!) Forma—melodyjna, dźwięczna, poczucie muzykalności, umiejętność nadania utworowi jednolitego zabarwienia i nastroju. Czasem niezbyt udatna strofa świadczy o pewnym zaniedbaniu, naprz.:

Ciebie storczyku, w borów wybujały cieniu,
Skromny z pozoru, zbliżka pełny aromatu!
Ciebie różo królewska cicha i w cierpieniu,
O słodyczy gazeli, wytworności kwiatu...

Rzecz prosta, że róża królewska ma wytworność kwiatu, więc pocóż zaznaczać to osobnemi słowy?

Charakteryzują autorke—zapal, wiara w lepszą przyszłość i w zwycięstwo szlachetnych żywiołów ludzkich nad ciemnymi. Niekiedy wkradnie się ton deklamacyjny...

Do najlepszych utworów należą: „Jodły“ (poczucie natury, melancholja), „W noc jesienną“ (poemacik melodyjny i gorzki w uczuciu) „Po śmierci“ (szczery ból...), „Okręt zbawienia“ i kilka innych...

L. Ch.

J. Maciejowski: W Pętach, romans Warszawa 1908 r.

To było tak: Pan Henryk przez uprzejmość autora nazwany esteta-krytykiem, w powodzi nieprzeliczonych głupstw uczynił największe: urodził się. Tu należy wstąpić z żalem i czekać co z tego wyniknie. I powstał romans. Mówiąc stylem p. Maciejowskiego »rozgorzał żądzą szatańską« do panny Aliny patrzącej na niego dość często »fosforyzującemi oczyma«, które przy »rozbestwionej twarzy« nie musiały zachęcająco wyglądać. Pan Henryk jest nią jednak zachwycony i tak opętany tym niezwykłym czarem, że zapomina o Oli, która ze swej ostroży jest czarującym dziewczeniem »w całym rozkwicie wiosnianej urody« ko-

chajacem wreszcie Szremetę — do «przepasnych granic». Słowem jak widzimy sytuacja nader dramatyczna, zupełnie nowa i wzbudzająca — zainteresowanie ogromne. I nie zawodzi nas autor. Romans obflituje w tak niezwykłe sceny, tak przedziwnie wykombinowane, podane z takim rozrzuwającym zapalem — że doprawdy nie wiemy czy bohaterowie p. Maciejewskiego są »rozpuśnikami samczej pożądlivosti«(?), czy też nieszczęśliwymi ludźmi, którzy na drodze zbrodni seksualnych, doszli aż do bestjalizmu. Naprzykład p. Maciejewski opisując gwałtowną scenę, stwarza chwile, kiedy kochanka usuwa się z ramion Henryka. I wtedy czytamy: »Ucieczka — częsty wyskok w takich chwilach Aliny do reszty robiła przytomność Szemety. Z jakąś wściekłością ścigać począł panterowe ruchy zwinnej, węzowej kibici. Przeskakowali krzesła, taborety, poduszki, czatowali na siebie koło wysmukłych palm, aż wreszcie pałający Szemeta schwycił zmordowaną Aninę... Czyż autor może bardziej ośmieszyć swoich biednych bohaterów? Czyż można wyobrazić sobie coś zabawniejszego, od obrazu goniących się po pokoju kochanków przeskakujących krzesła (szkoda, że nie fortepian) czatujących na siebie koło palm?... Napewno nie! Coś równie kapitalnego można usłyszeć jedynie w Zielonym Batoniku... dokąd bez przesady należy odesłać to dzieło nieporównane. Pan Maciejewski poprostu brzydzi się wszystkim, coby było nie-sztuczne, nie-pretensjonalne, nie-kłamiwe. Ludzie w jego «romansie» nie zapytują tylko »rzucią pytańki«, nie chodzą tylko »wioną«, a namiętność według niego, jest to »jeden zryw wyjęzonych wnętrza«. Czy w obec tego nielepiej — zająć się choćby... budowaniem aereoplanów? Nie należy zapominać, że jedynie szczerść może postawić utwór na stanowisku, godnem uwagi. Romans p. Maciejewskiego — nawet nie »literatura« — ale pretensjonalny bełkot, fabrykujący nastroje — jak pastę do chromowych butów! Gdyby to zależało odemnie »W piętaćh spaliłbym z rozkoszą o 12 w południe — przed Ratuszem!

St. Kiedrzyński,

Z TEATRU.

„Syzyfowe Potomstwo“ — sztuka w 4 aktach przez Władysława Jastrzębca-Zalewskiego (Teatr Mały).

Sztuka lekka, swobodna i wesoła. Rodzina ziemiańska próbuje w Warszawie utrzymać pensjon dla bogatych osób. Na tle jej zabiegów — głównie o pozyskanie kapitału od starej krewnej — autor rozwija galerję drobnych ambicji i śmiesznośc. Na pierwszy plan występuje się młody Chorążcki — szorstki egoista i karierowicz. On to wprawia w ruch ten mały światek.

Cechą autora jest unikać jaskrawych barw brutalnych. Rysunek jego postaci jest dość dyskretny. Nie sięgając głębiej, p. Zal. umie owoić stworzone przez siebie osoby atmosferą artystyczną. Unikając banalności, jest dość pobieżny. Nie rozstrzuwa psychologicznego wątku, lecz okazuje widzowi marnotę coraz to w innej sytuacji.

Właściwie — treść sztuki jest smutna. W rodzinie, do której wprowadza autor, niema nic podniosłego. Ojciec zahakany i sterany moralnie patrzy przez palce na pokątną miłość swej żony; matka — ograniczona duchowo, kwoka i nierządnicą zarazem, córki — banalne i naiwne panienki, syn — wyzuty ze wszelkiej szlachetności, choć stoi dopiero na progu życia. Słowem — niemało błotka i głupoty w obrębie ścian, oświetlonych przez lampę wieczorną,

Niejeden autor — zwłaszcza rosyjski — stworzyłby z tego przejmujący grozą obraz. Nikczemności byłoby nie mniej zapewne, ale ktoś — może jedna z osób młodych — płakałby nad sobą, bijąc głową o ścianę, zawodziłby i łkał, że szlachetność ludzką zalewa mętna fala. Byłaby jeśli nie uporzędkowana walka, to przynajmniej zmaganie się, chwilowe lecz pełne uniesienia i rozpaczny odruchy i błyski protestu.

W „Syzyfowym Potomstwie“ nikt nie protestuje. Wszyscy tak się zrosli z marnościami życia, że nie widzą innego świata. W ciągu całej sztuki u nikogo nie ocyka się ani na chwilę piękny żywioł ducha. Nietylko starsi, sterani przez życie, ale i młodzi są absolutnie beznadziejni. Dzieło zniszczenia duszy ludzkiej zaszło tu dalej, niż np. u takiego Najdjenowa, gdzie duch jeszcze się zrywa. Tu niema wysiłków, niema walki. Utrata wszelkiego ideału jest tu bezpowrotna. Na gruzach rozsiada się i żeruje spokojna bezmyślność.

I wobec tego wesoła niefrasobliwość autora jest dla widza znakiem zapytania. Po co pokazano nam tę galerję ułomności? Czy po to, żeby po kaskadach lekkiego śmiechu znów zapadła w nicość?

Młodego Chorążckiego grał p. Lenczewski nadzwyczaj nerwowo. Lecz takie niespokojne traktowanie pozbawionego wewnętrznej harmonji bohatera wydaje mi się nadzwyczajnie trafnem. P. Orliński w roli stryjaszka miał świetne momenty. Rolę ojca odegrał bardzo dobrze p. Guttner. P. Noskowski, w roli bankiera, dał jedną z najlepszych swych kreacji humorystycznych.

W rolach kobiecych doskonale były pp.: Rutkowska, Łącka-Pawłowska, Staszewska i Ceremużyńska.

L. Choromański.

RUCH ZAWODOWY.

ZWIĄZEK DRZEWNY.

W niedzielę ubiegłą w siedzibie własnej przy ulicy Złotej № 39 odbyło się walne zgromadzenie bezpartyjnego związku zawodowego robotników przemysłu drzewnego. Bezpartyjny Związek drzewny, mimo że robią mu konkurencję 2 związki partyjne (polski i chrześcijański), liczy w samej Warszawie 1,000 członków w 8 zaś oddziałach prowincjonalnych (Żyrardów, Łódź, Kamińsk, Nowo-Radomsk, Częstochowa, Zawiercie, Sosnowice, Radom i Białogon) około 2,000 członków. Wpływy wynosiły z górą 3,000 rubli, a wydatki 2,000. Cyfry byłyby o wiele pokaźniejsze, gdyby wszyscy członkowie stale opłacali składki, ale czy to z braku pieniędzy (choć składka wynosi tylko 10 kop. tygodniowo), czy z opieszałości wielu członków zalega a wskutek tego i pomoc dla bezrobotnych nie jest tak szeroka jak być mogła: bezrobotni otrzymują po 2 rub. 50 kop. tygodniowo przez 4 miesiące bezrobocia, a bez pracy jest obecnie dużo członków (około 200 cieśli) wskutek zastój budowlanego. W niedzielę nadchodzącą odbędzie się walne zebranie delegatów wszystkich oddziałów związku. Zamieścimy o niem obszerniejsze sprawozdanie w następnym numerze.

ZWIĄZEK CUKIERNICZY.

W poniedziałek ubiegły odbyło się zgromadzenie ogólne członków „polskiego związku zawodowego pracowników cukierniczych“. Przewodniczył, jak zwykle w polskich związkach członek Redakcji „Życia Robotniczego“, który na wstępie oświadczył, że „pozwoli tylko na krytykę rzeczową i argumentowaną“, groźba poskutkowała i nikt wogóle niczego nie krytykował, na-

wet energicznie popieranego przez pana pr ewodniczącego wniosku, by zarząd dla wszystkich członków (jest ich 353) zaprenumerował urzędówkę polskich związków „Życie Robotnicze“, organ (jak to ujawniono na zgromadzeniu polskiego związku robotników żelaznych) nie czyniący zadość potrzebom robotników i nie poświęcający miejsca na obronę interesów robotniczych.)

Działalność zarządu redukowałą się do zorganizowania oddziału w Łodzi (który liczy aż 30 członków) i zorganizowania t. zw. koła śpiewaczego, które zresztą z braku członków już się rozpadło. Pozatęm zarząd związku szafował hojnie karami; skazano na różne kary pieniężne aż 24 członków, jednego zaś nawet na 2 tygodnie aresztu w lokalu związku. (Czy takie polityczne czynności wchodzą w zakres działalności wszystkich „polskich“ związków? — nie wiemy.)

Energją związku wyczerpała się jednak nakładaniem kar, to też poza tem nic nie robiono; istniała wprawdzie komisja odczytowa, ale tylko na papierze, zapomóg wydano 95, ale tylko po 3 ruble, na książki przeznaczono zaledwie 60 rubli (w roku sprawozdawczym wydano 195).

Ożywioną dyskusję wywołała sprawa t. zw. członków II kategorii t. j. pracowników mniej wykwalifikowanych. Podczas rozpraw (chodziło o to, czy takich pracowników przyjmować) chwilami mieliśmy wrażenie, że się znajdujemy na zebraniu cechowym w średnich wiekach, taka nietolerancja i ciasnota poglądów była z przemówień niektórych.

Sprawy tej nie zdecydowano i odłożono ją do przyszłego zebrania. Do przyszłego zebrania również odłożono ostateczne ułożenie warunków pracy w cukierniach, która — według projektu — trwać powinna 10 godzin z 2 godziną przerwą. Święta i niedziele powinny być wolne zupełnie, zaś do zawodu cukierniczego mogą być przyjmowani chłopcy nie młodsi nad lat 15 i ze świadectwem co najmniej 2 klasowem. Jest to jedyna postępową uchwałą zebrania cukierników.

POLSKI ZWIĄZEK ZAWODOWY FRYZJERÓW.

W okresie kiedy organizowali się wszyscy, nawet prostytutki i sutenerzy, a nie zorganizowali się tylko dziennikarze, powstał „polski związek zawodowy fryzjerów“. Mimo że ogółem fryzjerów jest w Warszawie koło 2,000 do związku należą tylko 83. Założyciele przypisują to wysokiej składce (60 kop. na miesiąc); nie wydaje się to jednak przekonywującym, bo miesięcznie przeciętny zarobek w tym zawodzie dosięga 65—70 rubli, a są i tacy fryzjerzy, którzy zarabiają po 150—200 rubli. Czy przy takich zarobkach składka 60 kop. miesięcznie może być uważana za zbyt uciążliwą? Bądź jak bądź związek zwrócił się do komisji gubernjalnej do spraw związkowych z prośbą o obniżenie składki do 30 kop. miesięcznie, otrzymał jednak odpowiedź odmowną. Obecnie d. 22 z. m. odbyć się miało zebranie ogólne związku, nie doszło jednak do skutku, gdyż związek nie posiada własnego lokalu, a nie we własnych lokalach zgromadzeń ogólnych odbywać związkowi zawodowym nie wolno.

Wytwarza się więc błędne koło, uniemożliwiające związkowi istnienie i skazujące go na bezczynność, mimo dość szeroki zakres działalności przewidzianej w ustawie (troską o normalne warunki pracy, opracowanie zasadniczych norm pracy i innych warunków najmu, zapomogi na wypadek braku pracy, choroby, strajku, pośrednictwo pracy, darmowa pomoc prawna w sprawach zawodowych, utworzenie stałego sądu rozjemczego dla rozstrzygania zatargów pomiędzy pracownikami a pracodawcami i zadania oświatowe i t. d.)

KRONIKA.

Wyszedł z druku podwójny 34/35 Numer „Wolnego Słowa“ pod redakcją Leo Balmonta i zawiera następujące artykuły: 1. Mój Bóg. 2. Myśli zakute w hekatombę: Mnogość idei. Rozwój. Funkcja a organizm. 3. Piasek filozoficzny prof. Lutosławskiego. („Darwin i Słowacki“). 4. Proces ogółu polskiego z poezją w XIX wieku. 5. Portrety symboliczne poetów polskich: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński. 6. Przedmowa do esperanckiego przekładu „Aspazji“. 7. Dwie wyspy i „Ruki w wierch“. 8. Dlaczego Krzywoszewski wyzwał na pojedynkę Laskowskiego. 9. Ostateczny rozłam w partji postępowo-demokratycznej. 10. Drzwi wyważone, które trzeba wywalać. 11. Bajka o śmierci postępowego redaktora. 12. Kurz-Chabielski. 13. O noszeniu laski dwa artykuły. (filosemicki i atysewicki). 14. Bywa i taka wolna miłość. 15. Do ratusza! 16. Szach perski. 17. Aforyzmy. W dodatku: Promienie Roentgena. Nowele z tragedji życia.

UPTON SINCLAIR.

METROPOLIS.

(Ciąg dalszy).

Te wielkie majątki znajdowały się naokół miasta w promieniu od pięćdziesięciu do stu kilometrów. Było ich blisko trzysta. Sumy, które wydano na upiększenie tych posiadłości, były wprost bajeczne. Było tam jezioro sztuczne, zajmujące dziesięć tysięcy morgów ziemi, której morg kosztował kilkaset dolarów. Były ogrody o dziesiątkach tysięcy krzaków różanych i lilji japońskich wartości ćwierci miliona. W jednym z majątków właściciel zasadził wszelkie rzadkie rośliny z całego świata, co go kosztowało milion dolarów. Niektórzy bogacze wciąż przekształcali posiadłości swoje i zmieniali widok naokoło domu, jak kulisy w sztuce teatralnej. Wywianowie zbudowali zamek na szczycie góry i własną kolej, aby dostawiać materiały. Majątki ich kosztowały trzy miliony dolarów. Były tam sztuczne jeziora i rzeki, fantastyczne mosty i posągi. Tam znajdowały się również posiadłości króla olejnego, gdzie ten najbogatszy w świecie człowiek próżno gonił swe stracone zdrowie, otoczony zbrojnymi stróżami i detektywami, którzy strzegli go dzień i noc, przyczem z wielkiego reflektora rzucał na cały park oślepiające światło.

W jednym z tych majątków mieszkał dziedzic wielkiego rodu Devonów. Brat jego mieszkał w Anglii, utrzymując, że gentleman nie może mieszkać w Ameryce. Każdy z nich posiadał w New Yorku nieruchomości wartości stu milionów dolarów i ciągnął czynsz za komorne z twardej pracy ludzkiego roju. Zasadą tej rodziny było kupować coraz nowe nieruchomości. Byli oni dyrektorami kilku wielkich kolei i znajdowali się w doskonałych stosunkach z kołami rządowymi. Posiadali oni w New Yorku około dwudziestu największych hoteli — prócz spelunk, bordeli i wszelkiego rodzaju gniazd rozpusty i zbrodni. Nie wiedzieli nawet dobrze, co posiadali. Nie mieli potrzeby ani wiedzy o tem ani coś robić. Czy w domu czy na obczyźnie mieszkali we własnych pałacach, a tymczasem w ich kantorach w New Yorku olbrzymia machina ich interesów działała nieustannie.

Eldridge Devon bawił się swym majątkiem i swymi samochodami. Niedawno sprzedał wszystkie konie i w stajniach postawił około dwudziestu samochodów. Nabywał wciąż nowe i interesował się każdym szczegó-

łem w ich budowie. Rozprawiał niemal wyłącznie o samochodach. Konwersacja z tym krótkim i grubym panem o czerwonych policzkach nie była zachwycająca.

Oprowadził on braci po swym majątku, pokazał im marmurowe stajnie, niklowe ryny, służbę w białej liberji i gumowych rękawiczkach.

Znalazł tu Montague dużo znajomych i poznał wiele nowych osób. Czas spędzano bardzo wesoło. W wieczór wigilijny urządzono wielką zabawę dziecinną, a w pierwszy dzień świąt—przepyszny bal kostjumowy. Na ten bal zjechało się mnóstwo osób z New-Yorku i okolicy.

Najgłówniejszym zajęciem gości była gra w bridge'a. Mrs. Winnie, jako życzliwa przyjaciółka, i Oliwier, w roli mentora i opiekuna, energicznie nastawali, by Allan nie wylamywał się od gry. Mrs. Winnie przez kilka dni wtajemniczała młodego prawnika w arkana gry. Allan okazał się pojętym uczniem więc radziła mu, aby spróbował szczęścia. Wten sposób zetknął się Allan z nowym fenomenem życia towarzyskiego—może z fenomenem, najbardziej podniecającym. Miał już doświadczenie, w jaki to sposób zyskuje się duże pieniądze bez pracy. Fatalne wspomnienia były jeszcze takie świeże. Gorączkowe podniecenie, kipiąca rozkoszna chciwość, straszliwe druzgoczące nerwy napięcie. Miał nadzieję, że już nigdy nie będzie doświadczał nic równie męczącego. Tymczasem otwierała się przed nim perspektywa stałych wzruszeń tego rodzaju.

Gra w bridge'a była rodzajem surowej pokuty, nakładanej na tych, którzy chcą nie pracując zdobywać pieniądze. Wlewała ona w krew graczy jakiś żar chorobliwy, tak że żyć nie mogli bez nerwowego podniecenia i nadziei na wygraną.

Po skończonej pracy, zamiast odpocząć, gracze schodzili się, aby dręczyć się wzajemnie tem naśladownictwem walki o byt, które nie było niczem innym jak przedrzeźnianiem okrutnej i straszliwej gry giełdo-

wej. Na Wall Street Oliwier pokazał swemu bratu znakomitego spekulanta, który niekiedy w ciągu jednego dnia wygrywał 6 do 8 milionów. Cafe rano człowiek ów grał na giełdzie; po południu zakładał się o wielkie sumy na placach wyścigowych, a wieczory spędzał w lokalu gry pewnego milionera. Tak samo postępowali „opętani przez bridge'a”.

Był to rodzaj dżuny towarzyskiej. Zarażone nią były zarówno kręgi wysokie jak niskie. Niszczyła ona wszelką towarzyską łączność i wytworność. Było rzeczą bardzo prawdopodobną, że z czasem zniszczy nawet zwyczajną przyzwoitość i układność i ludzi zamieni w stado brutalnych szulerów.—Tak przynajmniej utrzymywała mrs. Willy Alden. Montague sądził, że pani Alden może coś o tem wiedzieć, bo grała wciąż zapamiętale.

Pani Willy nie cierpiała pani Winnie Davol i zaczęła rozmowę z Montagu'em od zapytania, dlaczego pozwała, by ta kobieta psuła go. Potem zaczęła mówić o bridge'u. Na całej przestrzeni od New-Yorku do San Francisco mężczyźni grali w bridge'a. A w automobilach rozstawiano stoliki i grano dalej. „Raz zaprosiłam towarzystwo, aby jechać na wyścigi do Sandy Hook. Przez całą drogę tam i nazad graliśmy w bridge'a.

— Kto stoi najlepiej—zapytał jeden z gości, gdyśmy byli już blisko domu.—Pani Willy, lecz dziś wieczorem gramy dalej“. Pewnego znów razu podróżowałam w licznym towarzystwie. Zwiedziliśmy może Śródziemne, Nil, byliśmy w Wenecji i Kairze, oglądaliśmy piramidy, potem jechaliśmy przez kanał Suezki, lecz właściwie nikt na nic nie patrzył i nic nie widział: wszyscy grali w bridge'a. Pomyśli pan, że żartuję, lecz tak nie jest; opowiadam tylko to, co rzeczywiście było. Znam pewnego pana, który jadąc z New-Yorku do Filadelfji tak się zapalił do gry, że pojechał aż do Palm Beach, żeby skończyć partję!

(D. c. n.)

Mączka ↩

⇒ Mleczna

NESTLE'a

ZAWIERA NAJLEPSZE MLEKO

— ALPEJSKIE —

JEST IDEALNYM POKARMEM

— DLA NIEMOWLĄT —

»PIELĘGNOWANIE DZIECKA«, RADY LEKARSKIE DLA MATEK D-ra F. VIDAL'A DO OTRZYMANIA BEZPŁATNIE W APTEKACH i SKŁADACH APTECZNYCH.

OD KASZLU I CHRYPKI

zalecają lekarze

Fay'a prawdziwe Sodeńskie mineralne pastylki.

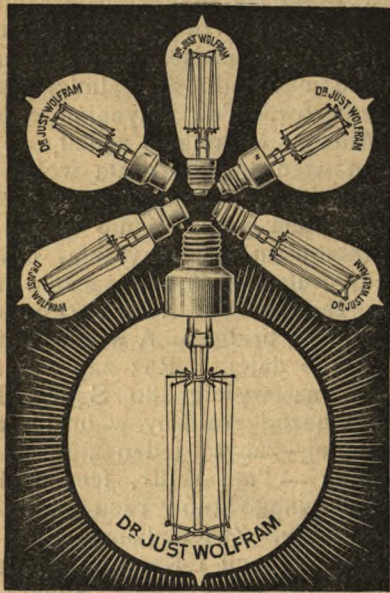
Cena pudełka 70 kop. Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Żądać wyraźnie zielonych pudełek z objaśnieniami w jęz. polskim i rosyjskim.



Młoda osoba. ————

Poszukuje miejsca sklepowej lub kasjerki. Wiadomość w Red. „Społeczeństwa”.

Zarówka Wolframowa „D-ra Justa“



70% oszczędności prądu.

Okres palenia około 1,000 godz. bez widocznej straty wydajności światła.

Jasne i przyjemne dla oka białe światło.

I wat na świecę normalną.

Nieczuła na wstrząśnienia może być stosowana zarówno do prądu stałego jak i zmiennego.

Siła świetlna w świecach normalnych.

2 — 80 woltów dla różnej ilości . . .	świec normalnych.
80 — 135 „ „ 25, 32, 40, 50 i 100	„ „
136 — 175 „ „ 40, 50 i 100	„ „
176 — 250 „ „ 50 i 100	„ „

Bez zwykłej ceny dostarczamy **Zarówki Wolframowe „D-ra Justa“**, palące się w każdym położeniu dla każdego napięcia prądu i każdej ilości świec normalnych.

Odprzedawcy otrzymują zniżkę.

Dostawa szybka.

Cenniki bezpłatnie.

Zjednoczone Tow. Akc. Żarówek i Elektryczności.

Oddział żarówek wolframowych

UJPEST 4 pod Budapesztem.

Przedstawiciel

Inż. Stefan Szczawiński i S-ka.
Warszawa, Wierzbowa 2, tel. 179-09.

Do nabycia we wszystkich księgarniach
znakomite dzieło p. t.

W. E. H. Lecky **Dzieje wolnej myśli w Europie**

w przekładzie z 18-go wydania angielskiego
pod redakcją **Wilhelma Feldmana**
wyszedł tom drugi (całość).

wydawnictwo księgarzy:

M. Stiftera i A. Straucha
w Łodzi

JAN BEŁCIKOWSKI.

udziela lekcji języka polskiego i literatury. Adres, Chmielna 20, m. 5.

S K L A D

UŻYWANYCH MASZYN PRZEMYSŁOWYCH

Tadeusz Rychter

Warszawa, Okopowa 21, tel. 31-51.

Parasole, parasolki, laski

własnego wyrobu w wybornych gatunkach

**** Pokrycia i Reparacje ****

najtaniej

Franciszek Ryczer

ulica MARSZAŁOWSKA 101.

„**CZYSTOŚĆ**“

Dwutygodnik etyczny.

Literatura i sztuka, wierzenia i wiedza, hygiena i wychowanie, sprawy społeczne i polityczne— w świetle etycznym. Hasło: Czystość myśli, uczuć i czynów.

Kierownik: Dr. Augustyn Wróblewski, b. docent Uniw. Jagiell.
Cena prenumeraty rocznej: 2 rb. 20 kop. Cena pojedynczego nr.—10 kop.

Adres Redakcji: **Warszawa, ul. Żelazna 75-a.**
Godziny przyjęć: codziennie prócz świąt 6—8 g. w.